
Z Towarzystwa Prawniczego im. Ignacego Daniłowicza w Wilnie.

Dnia 23 maja odbyło się uroczyste posiedzenie Towarzystwa Prawniczego im. Ignacego Daniłowicza.

Na posiedzenie to, urządzone w Sali Sądu Okręgowego, w głębi której znajdował się biust ś. p. Józefa Piłsudskiego Pierwszego Marszałka Polski, udekorowany sztandarami, krepą i kwiatami, stawilo się licznie całe prawnictwo wileńskie z Wojewodą i Rektorem U. S. B. na czele.

Na podjum miejsce zajęła Rada Towarzystwa Prawniczego in corpore.

Prezes Towarzystwa Prof. Bossowski, otwierając posiedzenie, w krótkich, lecz w pełnych wyrazu słowach złożył hołd pamięci Pierwszego Marszałka Polski, podkreślając ogrom Jego zasług na wszystkich odcinkach życia. Chociaż nie prawnik, Marszałek Jozef Piłsudski zdumiewał fachowych prawników trafnością i głębią Swych sądów z dziedziny jurysprudencji. Wcielając w życie Swe wzniosłe ideały, Marszałek był inicjatorem i inspiratorem niejednej ustawy.

Jedno z Jego ostatnich dzieł w tym kierunku, to ustale-

nie na nowych zasadach ustroju Polski w uchwalonej 23 kwietnia Konstytucji.

Po minutowej skupionej ciszy zabrał głos docent U. S. B. Dr. Andrzej Mycielski, wygłaszając odczyt na temat: „Kilka słów o nowej konstytucji“.

Treść tego odczytu podajemy w całości:

Nie jest mi danem ująć w tych paru słowach wszystkiego, cobym w nich zamknąć i pomieścić pragnął.

Wyczerpująca analiza dzieła tak wielkiego, o treści tak bogatej, a tak wielką świeżością tchnącej jak nowo uchwalona konstytucja polska, wymagałoby znacznie więcej niż jednego odczytu.

Dlatego to przemówienie nasze dzisiejsze będzie nie tyle komentarzem dzieła jako takiego, co raczej naświetleniem szkicowem głównej jego postawy, zasadniczej dominującej w niem tendencji. Postawa ta to przede wszystkim postawa bojowa, życiowego realizmu i prawdy, — postawa walki z kłamstwem i fikcją.

Pierwszą taką chimera, której ustawodawca polski ma odwagę szczerze się przeciwstawić, to przede wszystkim Monteskjuszowska zasada podziału władz. Ustawodawca polski nie chce samej zasady, odrzuca ją tak w bezwzględnej jak względnej formie. Nie chce dla jej utrzymania używać żadnych półśrodków, żadnych paljatywów. Zasadę podziału władz, — tę wielką pomyłkę osiemnastego wieku, — chce on zastąpić inną zasadą, zasadą harmonji i koordynacji. Wie on, że władza państwowa, władza z istoty swej jednolita, musi płynąć zawsze z jednego ośrodka, nigdy zaś z kilku. Wie, że konieczne zróżnicowanie władz, to zawsze ich uszeregowanie i gradacja hierarchiczna, nigdy zaś prosty podział mechaniczny. Wie, że równość między władzami, równość absolutna, to iluzja i utopja.

Nie jest on przeciwnikiem wzajemnej kontroli, (którą zresztą rozbudowuje szeroko), ale przeciwnikiem systemu wzajemnych przeszkód.

I dlatego zagadnieniem dla niego istotnem, które rozwiązać się trudzi, zagadnieniem podstawowem, to nie problem przeciwwag i hamulców, nie kwestja zatrzymywania jednej władzy przez drugą, ale zagadnienie centralnego ośrodka władzy, naczelnego wierzchołka budowy państwa.

Tym wierzchołkiem jest w nowej konstytucji Prezydent Rzeczypospolitej, — w jego osobie (według art. 2-go i 3-go jej tekstu) skupia się jednolita i niepodzielna władza państwowa, pod jego zwierzchnictwem pozostają organa państwowe, a więc: Rząd, Sejm, Senat, Siły zbrojne, Kontrola państwowa i Sady.

Co daje Prezydentowi tak poważną władzę, co zapewnia mu odpowiednie spełnienie właściwej mu roli? Zapewnia mu ją przede wszystkim już sam sposób jego wyboru, system, odbiegający nader daleko od dotychczas praktykowanego,

a szczególnie siłę Prezydenta obniżającego, systemu wyboru przez parlament.

„Wybór Prezydenta Rzeczypospolitej,—głosi art. 16-ty i 17-ty nowej konstytucji,—dokonywa się w sposób następujący: kandydata na Prezydenta Rzeczypospolitej wybiera Zgromadzenie Elektorów. Ustępującemu Prezydentowi Rzeczypospolitej służy prawo wskazania innego kandydata. Jeżeli ustępujący Prezydent z tego uprawnienia skorzysta, wyboru Prezydenta Rzeczypospolitej dokonują obywatele w głosowaniu powszechnem, z pomiędzy dwóch kandydatów—Zgromadzenia Elektorów i ustępującego Prezydenta Rzeczypospolitej. Jeżeli ustępujący Prezydent Rzeczypospolitej oświadczy, że nie zamierza skorzystać z prawa wskazania kandydata, albo w ciągu siedmiu dni od dokonania przez Zgromadzenie Elektorów wyboru, nie wskaże innego kandydata i nie zarządzi głosowania powszechnego, kandydat Zgromadzenia Elektorów uznany będzie za obranego na Prezydenta Rzeczypospolitej.

Zgromadzenie Elektorów składa się z Marszałka Senatu jako przewodniczącego, Marszałka Sejmu jako zastępcy, z Prezesa Rady Ministrów, Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego, Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, oraz z 75-ciu Elektorów, wybranych z pośród obywateli najgodniejszych w 2/3 przez Sejm i w 1/3 przez Senat“.

Ale system wyboru to jeszcze nie wszystko. Autorytet prezydjalny ma w nowej konstytucji głębsze podstawy, znajdując go w całokształcie całkowicie dotąd nieznanymi uprawnieniami.

Pierwszą ważną gałęzią tych uprawnieniami, to przedewszystkiem t. zw. uprawnienia osobiste, względnie prerogatywy, które jako osobiste nie zaś urzędowe nie wymagają dla swej ważności kontrasygnaty premiera i właściwego ministra.

Do prerogatyw tych zalicza art. 13-ty:

1) Wyznaczanie jednego z kandydatów na Prezydenta Rzeczypospolitej i zarządzenie głosowania powszechnego.

2) Wyznaczanie na czas wojny następcę Prezydenta Rzeczypospolitej.

3) Mianowanie i odwoływanie Prezesa Rady Ministrów, Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego i Prezesa Najwyższej Izby Kontroli.

4) Mianowanie i zwalnianie Naczelnego Wodza i Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych.

5) Powoływanie sędziów Trybunału Stanu.

6) Powoływanie senatorów piastujących mandat z wyboru Prezydenta Rzeczypospolitej.

7) Mianowanie i zwalnianie szefa i urzędników kancelarii cywilnej.

8) Rozwiązywanie Sejmu i Senatu przed upływem kadencji.

9) Oddawanie członków rządu pod sąd Trybunału Stanu.

10) Stosowanie prawa łaski i wykonywanie pieczy prawnej.

(D. c. n.)

WILEŃSKI PRZEGLĄD PRAWNICZY

M I E S I Ę C Z N I K

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Wilno, ul. Podgórna 1 m. 9.

Konto czekowe P. K. O. № 81.610.

Prenumerata roczna 10 zł., półroczna 5 zł., kwartalna 3 zł.

Cena numeru pojedynczego 1 zł.

Z Towarzystwa Prawniczego im. Ignacego Daniłowicza w Wilnie.

(Dokończenie).

Drugim ważnym odłamem nowych uprawnień Prezydenta, to jego uprawnienia ustawodawcze. Na ich czoło wybija się przede wszystkim, nieposiadane dotąd przez niego, prawo „veta” ustawodawczego, oraz wydawania dekretów z mocą ustawy. „Prezydent Rzeczypospolitej (mówi art. 53-ci) może w ciągu trzydziestu dni po otrzymaniu ustawy, zwrócić ją Sejmowi z żądaniem ponownego rozpatrzenia, które może nastąpić niewcześniej niż na najbliższej sesji zwyczajnej. Jeżeli izby ustawodawcze większością ustawowej liczby posłów i senatorów uchwalą ponownie ustawę bez zmian, Prezydent Rzeczypospolitej stwierdzi jej moc i zarządzi ogłoszenie”.

Nieco niżej w art. 55-ym czytamy: „Dekrety dotyczące organizacji Rządu, zwierzchnictwa sił zbrojnych, oraz organizacji administracji rządowej, mogą być wydawane w każdym czasie (a więc jak widzimy także wtedy gdy Sejm jest czynny), a zmieniane i uchylane tylko przez takie dekrety Prezydenta Rzeczypospolitej”.

Trzecią naostatek gałęzią nowych uprawnień godnych podkreślenia, to wreszcie uprawnienia Prezydenta w czasie wojny. Podczas trwania stanu wojennego Prezydent Rzeczypospolitej ma prawo bez upoważnienia izb ustawodawczych do wydawania dekretów w zakresie ustawodawstwa państwowego, z wyjątkiem zmiany konstytucji, — przedłużyć kadencję izb ustawodawczych do czasu zawarcia pokoju, oraz otwierać odraczać i zamykać sesje Sejmu i Senatu w terminach dostosowanych do potrzeb obrony państwa, jak również powoływać do rozstrzygania spraw, wchodzących w zakres działania izb ustawodawczych, Sejm i Senat w zmniejszonym składzie, wyłonionym przez te izby w głosowaniu stosunkowym.



101177

CzK 76/63

Art. 24-ty konstytucji przedłuża w razie wojny okres urzędowania Prezydenta do upływu trzech miesięcy od zawarcia pokoju i daje mu prawo wyznaczania swego następcy na wypadek, gdyby przed zawarciem pokoju urząd Prezydenta z tych czy innych powodów był opróżniony. Prezydent Rzeczypospolitej jest zwierzchnikiem sił zbrojnych. Jako taki dysponuje on o sposobie użycia ich dla obrony państwa i ustala organizację naczelnych władz wojskowych. Za akta, związane z dowództwem, każdorazowy wódz naczelny odpowiada przed Prezydentem.

Rola nowego Prezydenta w Polsce, to rola jak widzimy na wskroś autorytatywna, rola nadrzędna, ale mimo swej nadrzędności nie mająca jednak nic z cezaryzmu. „Zasadą ustroju, — mówi o nowej ustawie jeden z jej komentatorów, — nie jest najwyższość woli Prezydenta, woli tworzącej nadrzędnie wobec całego porządku prawnego normy. Przeciwnie, podstawę ustroju stanowi konstytucja, ograniczająca Prezydenta na równi z innymi organami. Konstytucja tworzy obok Prezydenta szereg innych organów zasadniczych o wyraźnie określonej kompetencji, wykonywanej przez nie samodzielnie i wyłącznie. Zwierzchnictwo Prezydenta nad nimi nie może być pojmowane jako suwerenność woli, mogącej swobodnie przekraczać granice konstytucyjnie wykreślonych kompetencji, zmieniać i uchylać akty, poddawać sobie pod względem przedmiotowym wszelkie inne organy. Organy te nie mają być wcale narzędziami woli Prezydenta, przeciwnie, ich zadaniem naczelnym jest służenie Rzeczypospolitej po liniach, wytkniętych w pierwszym rządzie przez prawo”. Opinia to naszym zdaniem w zupełności słuszna. Prerogatywy Prezydenta, jego zwolnione od kontrasygnaty uprawnienia osobiste, o których przed chwilą była mowa, przeczą tej opinii tylko pozornie. Cel tych uprawnień jest aż nadto przejrzysty. Celem ich — to rozluźnienie więzi, łączącej Prezydenta z Rządem, i danie mu możliwości w pewnych określonych wypadkach powzięcia nieskrępowanej niczem decyzji. Akty Prezydenta nie wymagające kontrasygnaty to tylko wyjątek od zasady, odchylenie od reguły. Najlepszym dowodem na to jest fakt, że ujęte są one limitatywnie. Konstytucja oznacza ściśle te dziedziny, w które Prezydent wkracza bez pomocy Rządu, jest więc on zatem na równi z innymi organami ściśle opasany pewnymi granicami konstytucyjnie nieprzekraczalnymi. W zakres t. zw. prerogatyw wchodzi przede wszystkim te dziedziny, które ze względu na dobro kraju powinny stać możliwie jak najdalej od stale zmieniających się potrzeb polityki bieżącej, względnie te kwestje, w których głowa państwa odegrywa rolę arbitra w konfliktach między władzami. Obok jednak tych dziedzin, dziedzin specjalnej natury, istnieją w nowej konstytucji inne, równie rozległe, kontrasygnacie podlegające. Akty nieosobiste Pre-

zydenta państwa wymagają dla swej ważności podpisu premiera i właściwego ministra, wymagają tego podpisu między innymi akty następujące: Zwoływanie i rozwiązywanie Sejmu i Senatu w czasie normalnym, zarządzenie otwarcia, odroczenie i zamknięcie sesji Sejmu i Senatu, akty zwierzchnictwa wojskowego, stanowienie o wojnie i pokoju, stanowienie i ratyfikowanie umów z innymi państwami, obsadzanie urzędów państwowych i t. d. Prezydent Rzeczypospolitej, to jak z tego wszystkiego widzimy, najwyższy w państwie autorytet, ale powtarzamy nie suweren. Nie jest on nim zresztą jeszcze z innych względów, nie jest on nim również dlatego, ponieważ właściwe „rządy“ nie należą do niego. Istotna funkcja Prezydenta, to nie kierowanie sprawami państwa, zastrzeżone wyraźnie tylko rządowi, ale w myśl art. II-go jedynie harmonizowanie działań naczelných organów państwowych. W normalnym życiu państwa Prezydent, mimo całej swojej nadrzędności, nie pełni funkcji suwerennej. Istotne jego stanowisko, to stanowisko jakby regulatora maszyny państwowej, to stanowisko najwyższego arbitra i rozjemcy. Dopiero z chwilą kiedy przed państwem rysuje się groza niebezpieczeństwa, kiedy siły ościenne zagrażają mu z zewnątrz, kiedy powziętem być musi szybkie, a decydujące postanowienie o wojnie lub pokoju, wtedy dopiero, ale jedynie wtedy, należy ono do niego.

Ale przejdźmy z kolei do innej kwestji, równie zresztą doniosłej. Ustawodawca polski zrywa nietylko z utopją podziału władz, ale również z niemniej szkodliwą fikcją władzy nieodpowiedzialnej. Pojęcie rządów nieodpowiedzialnych, to jego zdaniem słaba strona współczesnych nam demokracji. Walczy on z kultem tego pojęcia. Rządzenie, to dla niego to samo co odpowiadanie, — władanie to synonim obowiązku. Władza kolegjalna ciała zbiorowego, to władza, wie on o tem dobrze, jakby anonimowa. Odpowiedzialność takiej władzy, to odpowiedzialność rozwodniona i zamaskowana, — odpowiadać bowiem naprawdę może zawsze tylko jednostka, jednostka myśląca i swych czynów świadoma, nigdy bezduszne zbiorowisko. Ten moment odpowiedzialności, moment, w nowym ustroju polski tak znaczną grający rolę, to także jedna z tych przyczyn i to nie najmniej ważna, przesunięcia na nowe czynniki dotychczasowego ośrodka władzy. Tym środkiem i punktem centralnym to już nie parlament, lecz Prezydent i Rząd, to już nie ciężkie i liczne kolegium, lecz mała grupa ściśle określonych i zdeterminowanych jednostek. Grupa ta w nowej konstytucji, to nietylko istotna władza w państwie, ale równocześnie właściwe centrum całkowicie realnej, a nie fikcyjnej odpowiedzialności za władzę. Odpowiada za nią w pierwszej linii przedewszystkiem Rząd i to odpowiada aż potrójnie. Jest on politycznie odpowiedzialny nietylko jak dawniej przed parlamentem, ale również i przed Prezydentem. Wreszcie

jest on odpowiedzialny konstytucyjnie przed Trybunałem Stanu. Tak pojęta odpowiedzialność nie jest, jak zobaczymy, bynajmniej zbyt lekka. Co się tyczy pierwszego rodzaju odpowiedzialności, odpowiedzialności parlamentarnej, to zastała ona, trzeba to podkreślić, w pełni utrzymana, a jedynie złagodzona pewnemi, dotychczasową wszechmoc Sejmu ograniczającemi, poprawkami. Poprawki te są poważne, mają niewątpliwie duże znaczenie, ale samego faktu odpowiedzialności parlamentarnej nie usuwają. Jedynie samo wniesienie votum nieufności zostało ze względów aż nadto zrozumiałych nieco utrudnione. Wniosek taki może być wniesiony w Sejmie tylko podczas sesji zwyczajnej, nie może być nad nim głosowania na tem samym posiedzeniu i nie pociąga za sobą automatycznie dymisji rządu. Prezydent może, jeżeli uzna to za właściwe, albo odwołać Rząd, albo rozwiązać Sejm, albo wreszcie przed powzięciem decyzji oddać sprawę do rozpatrzenia Senatowi. Możliwość stawiania wniosku o ustąpienie Rządu tylko w czasie sesji zwyczajnej zapewnia rządowi poza tym okresem potrzebną mu tak bardzo ciągłość nieprzerwanej i spokojnej pracy. Dalszem uzupełnieniem politycznej odpowiedzialności Rządu i to uzupełnieniem nie bez znaczenia, to wspomniana już jego odpowiedzialność prezydjalna. „Prezes Rady Ministrów i Ministrowie, (mówi art. 28-my ustawy konstytucyjnej) są odpowiedzialni politycznie przed Prezydentem Rzeczypospolitej i mogą być przez niego w każdej chwili odwołani“. Siła odpowiedzialności, popartej sankcją natychmiastowego odwołania, nie wymaga chyba żadnych komentarzy.

Trzecia wreszcie forma odpowiedzialności, na którą rzucić okiem jeszcze nam trzeba, to odpowiedzialność konstytucyjna z art. 30-go. „Niezależnie od odpowiedzialności politycznej przed Prezydentem Rzeczypospolitej (mówi ów artykuł) i parlamentarnej przed Sejmem, Prezes Rady Ministrów i Ministrowie ponoszą odpowiedzialność konstytucyjną przed Trybunałem Stanu za umyślne naruszenie konstytucji, lub innego aktu ustawodawczego, dokonane w związku z urzędowaniem. Prawo pociągania Ministrów do odpowiedzialności konstytucyjnej służy Prezydentowi Rzeczypospolitej, a także Sejmowi i Senatowi w izbach połączonych“.

Tak zestawiona pokrótce, jak ją tu widzimy, ta odpowiedzialność o trzech różnych obliczach, to oczywiście nie czczy tylko frazes, ale rzecz aż nadto realna i pozytywna. Niemniej od odpowiedzialności Rządu pozytywna, chociaż nie prawna, lecz tylko moralna,—to w nowej konstytucji odpowiedzialność Prezydenta. Obowiązkiem jego konstytucyjnie sformułowanym jest troska o dobro państwa, jego gotowość obronna i stanowisko wśród narodów świata. Za odpowiednie wypełnianie tego obowiązku, prawnie nieodpowiedzialny, odpowiada moralnie. Na nim w myśl art. 2-go konstytucji spoczywa odpowiedzial-

ność wobec Boga i historii za losy państwa. Zastąpienie odpowiadania prawnego-formalnego przez odpowiadanie moralne, jest wbrew banalnej, a powierzchownej opinii, jego wzmocnieniem, nie zaś osłabieniem. Ustawodawca polski miał prawo chyba sądzić, że groźba zaskarżenia głowy państwa przed Trybunałem Stanu, groźba w żadnym z państw europejskich dotąd niezastosowana, może całkowicie bezpiecznie być pominięta i z konstytucji wyeliminowana. Za jej pominięciem przemawiały zresztą nietylko dowody historyczne, ale również względy zasadnicze. Chcąc widzieć w Prezydencie wyraz najwyższego zaufania narodu, chcąc zachować w pełni jego godność i dostojność, ustawodawca polski usuwa celowo wszystko to, co godność tę pomniejszyć lub poniżyć może. Zresztą, kierowany zdrowym realizmem, nie może nie wiedzieć, że przestępstwo Prezydenta byłoby zawsze i tak, mimo braku sądu i oskarżenia, powodem nader ciężkich dla niego następstw. Odpowiedzialność głowy państwa, poparta sankcją karną, odpowiedzialność albo zbędna, albo nierealna, to coś nie faktycznego, ale fikcyjnego. Wprowadzona przez nową konstytucję polską, odpowiedzialność Prezydenta przed Bogiem i historją, jego najwyższa, a tak wewnętrznie wiążąca, odpowiedzialność moralna, to świadome zerwanie z tą fikcją, to przeciwko niej szczyry i śmiały protest.

Ale to wszystko, co dotychczas zostało podkreślone, wystarczać nam nie może. Trzeba zwrócić oczy jeszcze gdzieś indziej i spojrzeć na rzecz, z którą nowa konstytucja specjalnie walczy i przeciwko której głośno protestuje.

Rzeczą tą, to fikcja źle pojętej demokracji. Na czym fikcja ta polega? Polega ona na niedopuszczalnym zidentyfikowaniu pojęcia demokracji samej w sobie, z pojęciem demokracji parlamentarnej. Demokracja to rzekomo synonim rządów większości, rządów ślepej liczby, demokracja to jakby zawsze równość mechaniczna między ludźmi. Jakoby zawsze nie „wartość” ale „indywiduum” jako takie, atom ludzki sam przez się wysunięty na plan pierwszy. Z tą poniżającą a kłamliwą fikcją nie chce ustawodawca polski mieć nic wspólnego. Pojęcie demokracji jest dla niego pojęciem zanadto drogiem i świętem, aby je miał świadomie wypaczać i poniżać. Nie chce on mierzyć jedną miarą zasłużonych i bezwartościowych. Dalekim jest od gloryfikowania szkodliwych nieraz poczynań przypadkowej większości.

Podstawową zasadą ustroju polskiego, kamieniem jego węgielnym, ma być nadal święte hasło równości, ale znacznie głębiej pojętej równości nie pozornej — ale rzeczywistej. Równość taka, to nie mierzenie jedną miarą rzeczy z istoty swej zróżnicowanych, rzeczy niewspółmiernych, to nie sztuczne naginanie życia do teorii, równość taka to tylko to, „że,—

jak ktoś powiedział,—w wyścigu zasług warunki startu są dla wszystkich jednakowe”.

„Pod demokracją rozumiemy, (mówił w swem przemówieniu jeden z twórców nowej konstytucji), zespolenie z państwem szerokich mas społeczeństwa, oraz zapewnienie wszystkim obywatelom równych szans w zdobywaniu uprawnień do wpływania na bieg spraw publicznych”. „W naszej koncepcji ustrojowej odeszliśmy od równości takiej, jak ją rysowała deklaracja praw człowieka i obywatela. Ci z pośród panów, którzy sądzą, iż bezwzględna równość jest koniecznym warunkiem demokracji, myślą się w swej opinji, gdyż demokracja nie stoi na stanowisku absolutnej równości, a jedynie uważa, że nie mogą być powodem nierówności przywileje, płynące z urodzenia lub z tytułu posiadania majątku. Natomiast osobista wartość człowieka, jego talenty i cnoty, mogą go w ustroju demokratycznym wynieść na wyższy szczebel hierarchji państwowej czy społecznej.

My również nie uznajemy nierówności, opartej na urodzeniu czy cenzusie majątkowym, ale dla zasługi, zdobytej własną pracą człowieka, jego wysiłkiem na rzecz dobra zbiorowego, chcemy utarować drogę do brania wyższego udziału w życiu publicznem. Naszym celem jest podniesienie poziomu życia publicznego, przez pobudzenie obywateli do wyścigu zasług, a takie ujęcie sprawy pozostaje w najzupełniejszej zgodzie z założeniami demokracji”.

Głęboka myśl w przywiedzionych tu słowach znajduje w nowej konstytucji polskiej swój pełny i dobitny wyraz prawny. „Wartością wysiłku i zasług obywatela wobec dobra zbiorowego (mówi art. 7-my) mierzone będą jego uprawnienia do wpływania na sprawy publiczne. Ani pochodzenie, ani wyznanie, ani płeć, ani narodowość nie mogą być powodem ograniczenia tych uprawnień”. Jakie pozytywne konsekwencje prawne pociąga za sobą zarzucenie dogmatu integralnego egalitaryzmu? Jaka jest praktyczna realizacja, zawartej w art. 7-mym, a przeciwieństwo dogmatu tego stanowiącej, zasady? Otóż taką realizacją to przedewszystkiem nowa konstrukcja Senatu, pod względem uprawnień niemal że z pierwszą izbą zrównanego, a mającego wyrażać nie jak Sejm samą tylko większość, ale wartości i kryterja odmienne. — Sposób tworzenia drugiej izby nie został w konstytucji całkowicie przesadzony, (zadanie to powierzono przyszłej ordynacji wyborczej) ale już dziś widzimy go w głównych liniach. W skład drugiej izby wejść mają w liczbie 1/3 senatorowie, mianowani przez Prezydenta Rzeczypospolitej.

Co rzecz ta oznacza? Oznacza ona prerogatywę głowy państwa, (prerogatywę nader ważną), a mającą za cel wprowadzenie do Senatu tych elementów, które mogłyby być łatwo przez wyborców pominięte z wyraźną szkodą dla państwa.

Chodzi tu w pierwszym rzędzie o wyższy element fachowy, o ludzi, których doświadczenie polityczne, w służbie państwa zdobyte, powinno być wyzyskane. Chodzi wreszcie o jaśniejszy i pełniejszy obraz szerzej rozpiętego przekroju społecznego. „Liczba jest wykładnikiem momentów emocjonalnych (mówił w związku z problemem Senatu, cytowany już przed chwilą, parlamentarzysta) a nie wyrazem analizy rozumowej. To też zagadnienia proste — wymagające odpowiedzi niezłożonej, oraz sprawy nieskomplikowane, można rozstrzygać za pomocą liczby,—ale problemy złożone, wymagające indywidualnego traktowania, tą metodą rozstrzygane być nie powinny jest ona bowiem narzędziem zbyt grubym i niezdatnym. Ponadto metoda liczby może być z dobrym skutkiem stosowana tam, gdzie ma rozstrzygać instynkt zbiorowości. Ale przecież sprawy, gdzie rozstrzyga parlament, są nieraz bardzo złożone, dlatego też obok Sejmu, kierującego się momentami emocjonalnymi, lub instynktem, a operującego metodą liczby, trzeba było wytworzyć jeszcze inny organ, któryby wprowadził do prac parlamentarnych pierwiastki ciągłości i refleksji. Z tej potrzeby urodziła się koncepcja Senatu jako czynnika umiaru i dojrzałości w pracach ustawodawczych, oraz siedliska, odzwierciedlającego raczej stanu w ważnych momentach życia państwowego”. Ale światopogląd, którego punktem wyjścia i zewnętrznym symbolem jest art. 7-my nowej konstytucji, znajduje praktyczne swe zastosowanie nie tylko w konstrukcji przyszłego Senatu, ale pod pewnym względem (jak zaraz to zobaczymy) także i Sejmu. Nowy Sejm polski to w dalszym ciągu reprezentacja większości, to w dalszym ciągu wyraz wszechwładzy liczby, to w dalszym ciągu rezultat wyborów powszechnych, równych, tajnych i bezpośrednich. Zachowanie odnośnie do Sejmu tego systemu wyborczego podyktowane zostało twórcom konstytucji przez właściwe im umiarkowanie, przez ich niechęć do rozwiązań skrajnych i radykalnych. Niechaj Sejm, mówią oni, będzie dalej wyrazem najszerszych mas, niechaj w nim nikt nie ma monopolu, ani żadna partja, ani klasa, ani zawód, niechaj na jego arenie szaleją dalej wszystkie rozbieżności, wszystkie prądy, wszystkie przeciwieństwa, niechaj pozostanie nadal terenem walki, społeczną kłapą bezpieczeństwa.

Wypaczenia idei zasadniczej unikają twórcy konstytucji w inny sposób. Unikają go przez odpowiednie zreformowanie nie składu, ale kompetencji i uprawnień izby niższej. Mechaniczna większość rządzi wprawdzie nadal w Sejmiej, ale nie jest już w możności rządzić przez sejm w państwie. W myśl art. 31-go funkcje rządzenia państwem nie należą do sejmu. „Sejm (głosi ten art.) sprawuje funkcje ustawodawcze i kontrolę nad działalnością rządu. Nadto do sejmu należy ustalenie budżetu i nakładanie ciężarów na obywateli“.

Przyszła działalność polskiego sejmu to jak widzimy nie funkcja władczą, ale normodawstwo i kontrola. Działalność to bynajmniej nie małoznaczna, ale ujęta w ścisłe karby i skierowana we właściwe łożysko. Widmo sejmokracji zostało usunięte, Ewentualna samowola reprezentantów ludu ukrócona. Co się tyczy tej samowoli, to nie od rzeczy będzie przypomnieć, że została ona ukrócona jeszcze z innej strony, a więc nie tylko w odniesieniu do całego kolegium, ale w odniesieniu także do składających je jednostek. W nowym tekście konstytucyjnym niema miejsca ani na całkowitą nietykalność, ani też na zupełny immunitet poselski. „Posłowie (mówi art. 41-szy) korzystają tylko z takich rękojmi nietykalności, jakich wymaga ich uczestnictwo w pracach sejmu. Za treść wygłoszonych w sejmie przemówień lub zgłoszonych wniosków i interpelacyj, oraz za niewłaściwe zachowanie się podczas obrad, posłowie odpowiadają tylko przed sejmem. Jednakże za wystąpienie sprzeczne z treścią ślubowania poselskiego, albo zawierające znamiona przestępstwa ściganego z urzędu, poseł może być uchwałą sejmu, albo na żądanie marszałka sejmu, lub ministra sprawiedliwości, oddany pod sąd Trybunału Stanu i orzeczeniem tego Trybunału pozbawiony mandatu poselskiego”.

Zostawmy jednak na boku problem w tej chwili omawiany i przejdźmy z kolei do rzeczy innej nieco natury. Rzecz ta nie ma już związku z kwestją źle pojętej demokracji, ale z kwestją fałszywie rozumianego stosunku jednostki do państwa. Ustawodawca polski w myśl swej postawy zasadniczej, postawy zdrowego realizmu, walczy i tu z pewną fikcją i to ze wszystkich może najgłębiej wkorzoną. Walczy on z fikcją jednostki przeciwstawionej państwu, względnie z fikcją państwa przeciwstawionego jednostce, walczy z chimera jednostki ponad państwem, względnie państwa ponad jednostką. Nie chce on ani integralnego liberalizmu, ani państwa totalnego. Chce, aby jednostka była tem, czem jest naprawdę,—jednością z państwem.

Państwo dążyć ma do zespolenia wszystkich obywateli w harmonijnem współdziałaniu na rzecz dobra zbiorowego. W ramach państwa i w oparciu o nie kształtuje się życie społeczeństwa. Państwo zapewnia temu życiu swobodny rozwój, a jedynie w imię dobra powszechnego nadaje mu kierunek i normuje jego warunki. Dźwignią życia zbiorowego ma być nie co innego tylko twórczość jednostki. Podstawą rozwoju i potęgi państwa, praca tej jednostki. Rola państwa to tylko zapewnić jednostce najlepszą możliwość rozwoju tkwiących w niej wartości osobistych, rola jego to rozciągać opiekę nad jej pracą. Przed liberalizmem chroni Polskę autorytet władzy kierowniczej, przed drugą skrajnością chronią ją zagwarantowane jednostce wolności osobiste, jak wolność sumienia, słowa, zrze-

szeń i t. d. oraz rozbudowany samorząd terytorjalny, gospodarczy, narodowościowy i religijny.

„Państwo Polskie (mówi w swym wstępie nowa konstytucja) jest wspólnem dobrem wszystkich obywateli. Wskrzeszone walką i ofiarą najlepszych swych synów, ma być przekazane w spadku dziejowym z pokolenia w pokolenie. Każde pokolenie obowiązane jest wysiłkiem własnym wzmóc siłę i powagę państwa. Za spełnienie tego obowiązku odpowiada przed potomnością swoim honorem i swoim imieniem“.
